

Tomasz Jodełka-Burzecki

Franck-Louis Schoell (19 sierpnia 1989 - 23 stycznia 1982) : wspomnienie

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 74/1, 369-380

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. K R O N I K A Z M A R L I

Pamiętnik Literacki LXXIV, 1983, z. 1
PL ISSN 0031-0514

FRANCK-LOUIS SCHOELL (19 sierpnia 1889 — 23 stycznia 1982)

WSPOMNIENIE

Na początku r. 1982 zmarł w zacisznym dworku Logis S-te Anne w Boinvilliers wspaniały człowiek, bohater pierwszej wojny światowej, wybitny uczony, wielki przyjaciel Polski — prof. Franck-Louis Schoell.

Nazwisko Schoella jest związane z *Chłopami* Reymonta, gdyż to właśnie dzieło przetłumaczył kongenialnie zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Ale zanim do tego doszło, miał już za sobą ważne polonofilskie wydarzenia życiowe, przerwane bohaterskim epizodem z owej wojny.

Franck-Louis Schoell był Alzatzczykiem, chociaż urodził się w Amiens, w północnej Francji. Jego ojciec, Théodore, po studiach teologii protestanckiej w Strasburgu opuścił Alzację, by nie służyć w armii niemieckiej po zagarnięciu północno-wschodnich ziem Francji przez Prusy w roku 1871.

Z literaturą polską zetknął się młodziutki Franck-Louis już w wieku 11 lat, kiedy to w Chartres w tajemnicy przed ojcem czytał ukradkiem francuskie tłumaczenie *Trylogii* Sienkiewicza. Zainteresowanie polskim cyklem historycznym powstało w nim po przeczytaniu nowego podręcznika historii. Po latach pisał:

Podręcznik ten przeczytałem jednym tchem, jak to się zdarza w tym szczęśliwym wieku, gdy historia świata wydaje się wzruszającą baśnią.

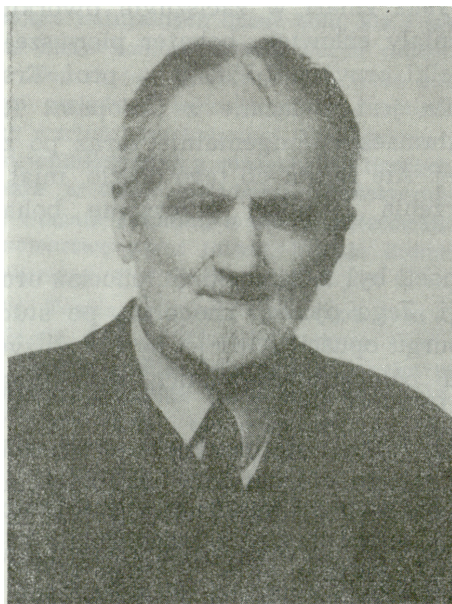
Nie sposób mi wyrazić, jak bardzo przejmowały mnie trzy rozbiory Polski. Przypominam sobie jeszcze w tej chwili ilustrację, która przemawiała najbardziej do mojej wyobraźni — obraz oddziału polskich kosynierów, którzy w bitwie pod Maciejowicami (10 października 1794) po raz ostatni walczyli, wprowadzając bezowocnie, ale jakże bohatersko, przeciwko wrogom ojczyzny, wojskom cara.

[...]

Bo dzieci — któż by temu zaprzeczył? — mają oczywiście bardzo żywy zmysł poczucia sprawiedliwości. Wydawało mi się, iż w rozwinięciu potem w rozbiorach Polski była ciężka niesprawiedliwość historii, niesprawiedliwość prawie niezrozumiała. Łatwo sobie wyobrazić, jak Tadeusz Kościuszko i jego heroizm opętały mój umysł i serce i w jakim stanie ducha pochylałem się nad moim atlasem Vidal-Lablache'a, by w nim wyszukiwać, poprzez zarysy ówczesnych

granic politycznych, granice „utajone” Polski. Polski, co do której liczyłem niezachwianie, iż się odrodzi za nie wiem jakim dotknięciem magicznej pałeczki — tej samej, która powinna zwrócić Francji Alzację i Lotaryngię! ¹

Po lekturze *Trylogii* oczarowanie polskością uległo znacznemu wzmocnieniu dzięki wizycie u Gierszyńskich w Ouarville. Ten dom nazwie później Schoell „*patrimoine polonais*” — ojcowizną polską. Wybrał się tam na ferie wielkanocne 1901 roku. Wśród kilkunastoosobowego towarzystwa wyłącznie polskiego młodziutki uczeń francuski zachwycił się polską mową (której nie rozumiał) i polskimi pieśniami. Słowa oraz melodia pieśni *Za Niemen* — *het precz...*, jak też polskiego hymnu narodowego wzruszyły go do tego stopnia, że z pomocą córki doktora Gierszyńskiego przetłumaczył teksty na język francuski i nauczył się ich na pamięć.



Franck-Louis Schoell

Poezja, liryzm i wdzięk, ale także heroizm — oto, co z odległości lat stanowi dla mnie urok tej muzyki w noc Niedzieli Palmowej w „Polsce”, której nie zapomniałem. [...]

Po tej orgii muzyki i śpiewu, która przeciągnęła się aż do piątej rano i która, oczywiście, nie obyła się bez tańców, byłem całkiem odurzony. Upojenie, z którego się nigdy całkowicie nie wyzwoliłem... ²

¹ F.-L. Schoell, *Jak nabiera się upodobania do kultury obcej*. W zbiorze: *Reymont we Francji*. Opracował B. Miazgowski. Warszawa 1967, s. 94—95 (tłum. B. Miazgowski).

² *Ibidem*, s. 101.

Mijały lata, ale zauroczenie polskością nie mijało. Po ukończeniu studiów w paryskiej Sorbonie otrzymał Schoell w r. 1912 stanowisko wykładowcy języka i literatury francuskiej w Chicago. Tam właśnie ożenił się z Polką z Krakowa, Olgą Gulkowską, którą wcześniej już poznał w Paryżu.

Wybuch wojny światowej przerwał karierę naukową młodego Francuza. W mundurze oficera wyruszył na front. Walczył pod Verdun. 15 stycznia 1915 został ciężko ranny i znalazł się w niewoli niemieckiej. Mimo długotrwałego leczenia — najpierw w szpitalu w Koblencji, a później nawet w Szwajcarii (jako internowany wojskowy) — „kolizja z niemieckim granatem” pozostawiła mu bolesną pamiątkę: stracił wzrok w jednym oku i słuch w jednym uchu, miał też poważną ranę w nodze (rana ta odnowiła mu się po latach 60 (!), gdy odwiedził cmentarz na miejscu bojów z roku 1915). Za bohaterstwo, jakie wykazał na polu bitwy, otrzymał Legię Honorową.

W niewoli niemieckiej zaprzyjaźnił się Schoell z oficerem rosyjskim Polakiem, Tomaszem Kicińskim, który udostępnił mu najpierw *Quo vadis* Sienkiewicza, a potem — z pewnymi oporami ze względu na zastosowaną w dziele gwarę — *Chłopów* Reymonta.

Po przeczytaniu *Chłopów* zaczęła się właściwa wielka przygoda prof. Schoella z literaturą polską. Jeszcze podczas wojny opublikował w „Revue de Paris” (15 IX 1918) studium o *Chłopach*, zatytułowane *Les Paysans polonais vus par un des leurs*.

Odzyskawszy wolność po skończonej wojnie powrócił Schoell do pracy naukowej na uniwersytecie w Chicago. W tym mieście spotkał się z Reymontem w roku 1919. Już tłumaczył wówczas *Chłopów*, ale wydanie tego przekładu stało się możliwe dopiero po przyznaniu Reymontowi Nagrody Nobla.

W roku 1921 odwiedził Schoell Polskę, bardzo żywo interesując się naszym krajem, nareszcie wolnym! W następnych latach, znów w Ameryce, propagował literaturę europejską w wielkim *tournee* odczytowym po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a w r. 1924 objął katedrę literatury francuskiej w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Do Europy przyjechał znów w r. 1925, żeby uczcić Reymonta jako laureata Nagrody Nobla. Od roku 1927 do 1940 był szefem Sekcji Dokumentacyjnej w Sekretariacie Ligi Narodów w Genewie.

Pomimo obciążeń zawodowych i zainteresowania problemami amerykańskimi (napisał historię USA: *Histoire des États Unis*, Paris 1965, wznawianą potem kilkakrotnie) prof. Schoell dużo uwagi poświęcał literaturze polskiej. Twórczość Reymonta absorbowiała go do końca życia (poza *Chłopami* przetłumaczył *Pielgrzymkę do Jasnej Góry* oraz *Z pamiętnika*), ale bacznie śledził również inne obszary polskiego życia kulturalnego. Docenił ferment umysłowy wywoływany przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego i zaprzyjaźnił się z nim prawie tak samo serdecznie jak wcześniej z Reymontem.

O rozległości zainteresowań prof. Schoella może świadczyć jego książka *Patrimoine polonais*, w której zamieścił swoje studia o literaturze polskiej pisane do roku 1936. Są tu prace poświęcone Kochanowskiemu, Słowackiemu, Norwidowi, Chopinowi, Krasińskiemu, Sienkiewiczowi, Prusowi, Orzeszkowej, Adamowi Szymańskiemu. Z literatury współczesnej zwrócił badacz uwagę na twórczość Sieroszewskiego, Piłsudskiego, Weyssenhoffa, Ejsmonda, Dąbrowskiej, Nowakowskiego i Boya-Zeleńskiego. Wśród recenzowanych autorów znalazł się też (z inspiracji Boya) Jakub Wojciechowski (jego *Żywot własny* wywołał u nas prawie sensację). Przekazał też Schoell czytelnikom francuskim informacje o dorobku naukowym Aleksandra Brücknera, Tadeusza Zielińskiego, Stanisława Kota i Stefana Komornickiego.

Po roku 1936 nastąpiła dłuższa przerwa w działalności naukowej i pisarskiej Schoella. Aż do r. 1942 trwały zmagania lekarzy z tajemniczą chorobą. Nie od razu bowiem odkryto, że po wielu latach ujawniła się w organizmie profesora niszczycielska siła ołowiu, który w r. 1915 tak ciężko go poranił.

Pod koniec drugiej wojny światowej Schoell znów przypomniiał się Polakom. We wrześniu 1944 wydał tom studiów *Patrimoine polonais*, a równolegle czuwał nad edycją encyklopedycznego zarysu *Pologne 1919—1939* (t. 1—3). Dzieło to, zredagowane przez Schoella, ukazało się w Szwajcarii również we wrześniu 1944.

Można by na tym zamknąć listę zasług prof. Schoella dla kultury polskiej. Ale właśnie po najstraszliwszej z wojen nawiązał on kontakt z umiłowaną Polską po raz drugi.

Przyjaciel Schoella, mieszkający po wojnie w Szwajcarii polski młynarz Bronisław Miazgowski, zaproponował Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu publikację listów Reymonta do Schoella, z własnym wstępem. Rozpatrzywszy się w przedstawionych materiałach, zaproponowałem ja z kolei poszerzenie „obudowy” korespondencji o informacje dotyczące francuskich kontaktów Reymonta i recepcji jego dzieła we Francji. Prof. Schoell przyjął tę sugestię i wkrótce napisał cenne studium *Kontakty francuskie Wł. St. Reymonta*. I tak oto na 100-lecie urodzin Reymonta ogłosił PIW małą, lecz niezwykle cenną publikację: *Reymont we Francji. Listy do tłumacza „Chłopów” F.-L. Schoella*. Od wydania tej uroczej książeczki rozpoczęła się druga przygoda prof. Schoella z literaturą polską, co on sam tak scharakteryzował w skierowanym do mnie liście z 12 sierpnia 1976³:

Nie byłoby dla mnie drugiej kariery polonisty-amatora, gdyby moi przyjaciele (i dobroczyńcy!) MIAZGOWSKI i BURZECKI nie zainteresowali się listami Reymonta do F.-L. Schoella! Zachowuję dla Was za to głęboką wdzięczność. *Reymont we Francji* stał się punktem wyjścia dla mojej drugiej kariery polonistycznej [...].

Co za romantyczna odyseja te moje dwa flirty z literaturą polską!

³ Ten i dalsze fragmenty kierowanych do mnie listów F.-L. Schoella podaję w przekładzie A. Krzyżanowskiej-Skorupkowej.

Jako reymontolog z zamiłowania, pragnąłem bliżej poznać przyjaciela Reymonta, toteż nawiązałem z prof. Schoellem kontakt korespondencyjny. Moje poczynania edytorskie związane z Reymontem bardzo żywo interesowały wielkiego uczonego francuskiego, dzięki temu nasza korespondencja stawała się coraz częstsza, chociaż przez kilka lat moje listy musiały wędrować do Afryki Południowej, gdzie Schoell zamieszkał (po śmierci żony) u swego zięcia, Franciszka Rozwadowskiego. Po wrót Schoella do Francji z córką i zięciem w r. 1974 wpłynął na zacieśnienie naszego kontaktu. Listy już nam nie wystarczały. Korzystając z miłego zaproszenia, odwiedziłem prof. Schoella w pięknej posiadłości w Boinvilliers na początku maja 1975. A pod koniec tego miesiąca witałem go w Warszawie. Tu, w Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza, wygłosił piękną prelekcję o Reymoncie, entuzjastycznie przyjętą przez słuchaczy. Podobnie było w Łodzi i w Krakowie.

W stolicy bardzo zainteresował profesora odbudowujący się Zamek Królewski. Oprócz odrestaurowanej już wcześniej Biblioteki Stanisławowskiej udało mi się pokazać dostojnemu gościowi inne pomieszczenia zamkowe, chociaż wtedy jeszcze ich nie udostępniano. Dla znakomitego znawcy i badacza literatury polskiej miłą niespodzianką było obejrzenie kiermaszu książki koło Pałacu Kultury i Nauki. Ta forma upowszechniania literatury spotkała się z dużym uznaniem Schoella. Swoje uwagi przekazywał od razu pod właściwym adresem, gdyż wśród osób oprowadzających go po Warszawie znalazł się w ostatnią niedzielę maja wiceminister oświaty, W. Winkiel (jego żona, Barbara, jako specjalistka od Boya, prawie nie odstępowała prof. Schoella).

Bardzo sympatycznie wypadły odwiedziny Schoella w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Najliczniejsza w wydawnictwie moja redakcja mogła z bliska skontaktować się z legendarnym przyjacielem Reymonta.

Z tej ostatniej (niestety!) wizyty w Polsce wyniósł prof. Schoell bardzo miłe wspomnienia. Dawał temu wyraz w kilku listach do mnie.

Stwierdzając raz po raz rzeczywiste oczarowanie Schoella kulturą polską — więcej nawet: polskim duchem, postanowiłem spopularyzować w kraju piękną jego działalność, propagującą naszą literaturę na obszarze oddziaływania języka francuskiego. Mając dokładne rozeznanie zasług prof. Schoella w tym zakresie, zaproponowałem mu wydanie w Polsce wyboru jego studiów o naszej literaturze. Propozycja ta była dużą niespodzianką dla romantycznego przyjaciela Polski, ale chyba znacznie większa była jego radość. Z młodzieńczą żywością zgromadził odbitki kserograficzne swoich prac i bardzo szybko je nadesłał. Jednak ustalenie ostatecznego układu i zawartości tomu wymagało osobistego kontaktu z autorem.

Udało mi się wyjechać znów do Francji w czerwcu 1977. Znów znalazłem się w Boinvilliers. Jeszcze raz ścisnąłem ze wzruszeniem wielkiego przyjaciela, który tak gorąco reagował na każdy serdeczny odruch

ze strony Polaków. Nie przypuszczałem, że widzę go po raz ostatni...

Nasza korespondencja w następnych latach nie zapowiadała kresu jego żywota. Co więcej, można się było spodziewać, że napisze nowe studia o naszej literaturze, a zwłaszcza o Reymoncie. Niestety, pozostały tylko listy.

Jest ich dużo. Każdy pełen młodzieńczego zapału, tego samego, który małemu chłopcu w Chartres kazał podkraść i w ukryciu czytać dziwne dzieło Sienkiewicza. Wydanie *Reymonta we Francji* rozpoczęło drugą przygodę prof. Schoella z literaturą polską. Chętnie powraca do początków swej kariery tłumacza i badacza literatury niezwyklego narodu znad Wisły. Píše coraz to nowe wspomnienia o Reymoncie i o Bo-yu-Żeleńskim. Koryguje błędy naszych „specjalistów”, którzy są zbyt leniwi, żeby zajrzeć do przedwojennych roczników „Wiadomości Literackich”, i popełniają gafy pisząc o uroczystych przyjęciach na cześć Reymonta w Paryżu po przyznaniu mu Nagrody Nobla. Tak jak w eseju *Kontakty francuskie Wł. St. Reymonta* wykorzystywał swoje bogate archiwum, tak samo w 10 lat później na podstawie materiałów z własnych zbiorów ożywia dawne wydarzenia i ukazuje nowym pokoleniom Polaków sprawy dla niego bliskie i drogie.

Jednakże nie tylko archiwum przedwojenne stanowi inspirację dla jego refleksji i dalszych badań. Ogłaszane w Polsce publikacje poświęcone Reymontowi wywołują natychmiastowy oddźwięk wspaniałego polonisty-amatora bez względu na to, czy znajduje się on na krańcu Afryki Południowej, czy już we Francji, w Boinvilliers.

Dla ukazania reakcji prof. Schoella na polskie osiągnięcia w zakresie reymontologii przytoczę kilka dłuższych jego wypowiedzi na temat szczególnie mu bliski, bo dotyczący *Chłopów*.

Wkrótce po *Reymoncie we Francji* ukazało się w PIW-ie w r. 1970 (a faktycznie na początku 1971) pierwsze krytyczne wydanie *Chłopów* z obszerną (200-stronicową) moją pracą tekstologiczną *Nad tekstami „Chłopów”*. W kilku kolejnych listach prof. Schoell entuzjazmuje się oczyszczeniem tekstu *Chłopów* z błędów różnej proveniencji i ubolewa, że musiał tłumaczyć tetralogię Reymonta z tekstu zniekształconego w wielu miejscach.

Pierwszą swą reakcję przekazywał mi 10 stycznia 1972:

Od chwili wysłania ostatniego listu całkowicie pograżyłem się w lekturze Pańskich dwustu stron. Jestem w najwyższym stopniu zdumiony ogromną ilością pracy, której wymagała Pańska nota krytyczna od Pana i od pani Ireny Orlewiczowej (przy ustalaniu tekstu). [...]

Przed wszystkim jednak podziwiam jakość Pańskiej pracy. Mówię to ze znajomością rzeczy, gdyż z tekstem w ręku czytam to wszystko, co Pan napisał o tomie pierwszym. Dysponuję tu tylko tym tomem w moim przekładzie, gdyż dalsze trzy tomy mego tłumaczenia są obecnie w Lozannie w rękach pana W. Dimitrijevicia [w związku z przygotowywaniem nowej edycji — T. J.-B.].

Ogromnie mnie zainteresowały stronic 162—169 Pańskiej pracy. Tłumacząc

Jesień jeszcze w Berkeley spostrzegłem się, że w wydaniu z roku 1914 (czwartym) musiały być błędy drukarskie. Posługiwałem się wówczas tym właśnie wydaniem, sprowadzonym z Lipska jeszcze w roku 1915, kiedy jako jeńiec wojenny przebywałem w niemieckim szpitalu.

Czytając Pańską stronicę 194 (w. 1 od góry), mogę stwierdzić, że w moim przekładzie odważnie poprawiłem „pod stodołami” na „pod stołami” — na s. 316 w. 4 od dołu mojego tłumaczenia: „*Sous les tables les chiens se disputaient les os*”. Również zdanie: „Skrzypka [...] zapisała ciężko” — odczytałem jako: „zapisała cienko” (u Pana s. 70, w. 9—10 od góry), itd., itd.

W wielu przypadkach poprawki Pana nie zmieniły lub zmieniły w nieznacznym stopniu sens oryginału, podobnie jak i mój przekład sensu tego nie zmieniał. Częstokroć bowiem odgadywałem błąd w tekście *Chłopów* i wtedy zmieniałem taki wyraz na zasadzie prawdopodobieństwa najmniejszego odstępstwa od oryginału (na przykład u Pana na s. 12 w. 11 od góry: „na kark” zamiast błędnego „na bok” — ja przełożyłem to na „*épaule*” — na ramię”).

Ale nieraz, trzymając się wiernie oryginału, pisałem po francusku głupstwa. Błędne „przeszłowiecznego kurzu” przełożyłem jako „stuletniego”, bo dopiero od Pańskiego wydania jest właściwie: „przesłonecznionego kurzu”; jest też u mnie „cielna krowa” (zamiast „sielna”). I u mnie czytelnicy patrzają na „stojącego chłopą” zamiast na „siejącego” — „*un homme debout*”. Mam też „koło Żyda” — „*près de Juifs*” — zamiast „koło żyta”. „Starła ławę” zamiast „okryła” — „*essuya*” zamiast „*recouvrit*”, itd. „Pracują” zamiast „prawują” („*se démenent*”) etc., etc.

Jeszcze kilka spostrzeżeń dotyczących Pańskich ustaleń w tomie pierwszym. Na s. 162, w. 20—21 od góry, w tomie I podaje Pan (nota Pańska — s. 168): „Zapis zrobił, ale póki żyje, to zawdy go może odebrać”. Ja także przetłumaczyłem tak samo — „ale” jest w moim przekładzie. W poprzednim ustępie Pańskiej noty na tej samej stronicy podziwiałem sumiennność zawodową, z jaką wahał się Pan wstawić do tekstu „z dala” przed „ukryty od oczów”. Ja nie byłbym tak skrupulatny jak Pan — bez większego wahania wstawiłbym wyraz czy dwa w tym zdaniu (w nawiasie kwadratowym).

16 stycznia 1972 wracał Schoell do tego tematu:

Drogi Kolego, snuję dalej nić refleksji, które mi nasuwa studiowanie Pańskiej *Noty wydawniczej*. [...]

Obalenie przez Pana tezy Lecha Budreckiego wydaje mi się bez zarzutu. Zupelnie bezpodstawnie usiłuje on wprowadzić do literackiej kreacji Reymonta tendencje polityczne i socjalne.

Reymont był twórcą, który w sposób estetyczny ujmował koncepcję życia wsi; taką samą sympatią darzył Agatę, Jagustynkę i Borynę — będących na dwóch przeciwnych krańcach drabiny społecznej. Wszelka idea „partyjna” była mu obca. Krytyk chce mu wmówić „przełom ideologiczny” po wypadkach roku 1905. Jak mógł ten lub inny krytyk określać scenę śmierci Boryny jako „bezpiełacyjną i bezkrytyczną gloryfikację kułaka”? Dzięki Bogu, wszelkie sztuczne etykiety, jak „kułak”, „burżuazyjni historycy literatury”, nie mogą mieć zastosowania wobec pisarza, który namiętnie ukochał swoje Lipce — takie, jakie widział własnymi oczyma i jakie przedstawiał według własnej koncepcji literackiej, a entuzjazm jego udzielał się czytelnikom.

Pańska relacja na s. 157—159 o wymianie korespondencji z Adamem Grzymałą-Siedleckim i o rozmowie z dyr. Feliksem Pieczętkowskim bardzo mnie ubawiła. Ingerencje Gustawa Wolffa, dyrektora najsłynniejszego w dwudziestoleciu wydawnictwa z uzasadnieniem, że „niestety, dużo trzeba poprawiać naszemu laureatowi Nobla” — oto wyniosła krytyka co się zowie!

Jakie to szczęście, że mógł Pan uniewinnić Adama Grzymałę-Siedleckiego i przywrócić mu prawdziwe oblicze nieskazitelnego pisarza i krytyka. Należy natomiast postawić poważny zarzut Adamowi Barowi, że zaufał piątemu wydaniu, przerobionemu bez wiedzy autora przez Gustawa Wolffa, owego czujnego stróża puryzmu językowego. Muszę zaś wyrazić podziw dla Pańskiej skromności i kurtuazji, z jaką w swym ostatnim rozdziale: *Wydanie obecne*, pisze Pan z uznaniem o pracy swych poprzedników: Adama Bara i Marii Rzeuskiej — pomimo ułomności ich wydań.

Pańskie wydanie *Chłopów* pozwala doskonale poznać metodę pracy Reymonta. Z początku widoczny jest pierwszy załączek, pierwsza, jeszcze nie ukształtowana idea tego, co ma się stać dziełem. Potem plan-szkielet (nota Pańska, s. 8—10). Następnie rękopis, cenny brulion, wreszcie następujący po nim *czysto pis*. (Szkoda, że w języku francuskim nie mamy takiego słowa, określającego rzecz tak jasno; musimy tu posługiwać się peryfrazami, takimi jak: „brulion poprawiony i przepisany” czy „rękopis przepisany na czysto”). Kolejne etapy to już druk: najpierw publikacja w odcinkach w czasopiśmie i wreszcie ostatni „rzut” — wydanie książkowe.

Czytając pracę Pana i widząc ją w trakcie kolacjonowania tekstu, rewidowania, poszerzania, skracania, dociekań i dopasowywania — prowadzących do wydobywania koncepcji i konstrukcji definitywnej — widzę, jak niezawodny instynkt kierował Pańskim piórem, odtwarzającym i amplifikującym Reymonta. Cel został osiągnięty: zadośćuczynienie dla autora i satysfakcja dla czytelników.

Jak bogata była wyobraźnia tego pisarza i jaka wszechobecna! Pamięć i niezliczone wspomnienia sytuacji, kłótni, drobnych zdarzeń z życia wsi sprawiły, że mógł sobie pozwolić na skracanie całych ustępów i zdań, i to z dobrym rezultatem. Kierując się niezawodnym instynktem, wykreślał Reymont ustępy, które jeszcze parę miesięcy wcześniej podobały mu się. Skreślał bez żalu, lekkim piórem — w przeciwieństwie do Thomasa Manna, dla którego każde skreślenie było połączone ze straszliwym wysiłkiem.

Z tego punktu widzenia Reymont bardziej wydaje się artystą niż Thomas Mann.

Równie wnikliwie uwagi przekazał Schoell w liście z 30 stycznia 1972:

Drogi Kolego, jeszcze kilka refleksji, które mi nasunęło uważne studiowanie Pańskich dwustu stron. Ale są to już ostatnie, na które Pana skazuję. [...]

Wracam jeszcze do zagadnienia wykreśleń i skrótów oraz do powodów (roz-wlekłość stylu *etc.*), które kierowały Reymontem, kiedy wykreślał i skracał partie tekstu. Pan konstatuje (na s. 109 i 195), że w tomie trzecim jest najwięcej cięć i wykreśleń, szczególnie w rozdziale VIII. Mam wrażenie, iż Reymont zdawał sobie sprawę z tego, że *Wiosna* w porównaniu z innymi porami roku była tomem za obszernym, toteż poddał się konieczności skrótów. W istocie sam Reymont „przez działanie natury” czuł w sobie wzbierające na wiosnę soki żywotne, krążące w roślinach i drzewach. Ale nawet po skrótach *Wiosna* pozostała znacznie obszerniejsza niż pozostałe trzy tomy. Nie jest to dzieło przypadku! [...]

Bardzo pouczające jest dla mnie porównanie pierwszej redakcji tomów I, II i III z ich wersją ostateczną, tak pieczołowicie przywróconą przez Pana do stanu pierwotnego — zgodnie z intencją autora (jakże często zniekształcaną przez zece-rów!).

Dla przykładu biorę rozdział I tomu trzeciego, *Wiosny*. Uderzył mnie ogromny rozwój artystyczny u Reymonta, który od pięciu stron w pierwszym rzucie doszedł do dwudziestu czterech stron tekstu „*ne varietur*”. Nie mówiąc już

o napływie poezji, którą otacza starą żebraczkę, upojoną radością powrotu do swych ukochanych Lipiec, konstatuję przede wszystkim, że niezawodny instynkt artystyczny skłonił Reymonta do zmiany pory dnia i oświetlenia tej sceny.

Zamiast zdania: „Pod wieczór się już miało” na samym początku pierwotnej wersji i zamiast narastania ciemności — w tekście ostatecznym mamy nasilanie się (*crescendo*) światłości: „Czas był wiosenny o świtanu. [...] Poczynano dzień”. Cała atmosfera powrotu jest tu najzupełniej zmieniona. Wszystko staje się bardziej wiosenne, jaśniejsze, weselsze — i w duszy Agaty, i w otaczającej ją naturze. Zamiast: „Nie mroczało jeszcze [...], ale już cichło nad ziemią czarną”, mamy ten wspólny hymn na cześć wiosny i wschodzącego słońca: „Hej! Zwiesna ci to szła, jakoby ta jasna pani w słonecznym obleczeniu...”

A ileż innych zdumiewających ulepszeń, podyktowanych autokrytycyzmem artysty! Na przykład w Pańskim wydaniu na s. 300:

„Wracała jako te boćki, co ano całym stadem krążyły nad łąkami, wieszały się drzew, do zeszlorocznych gniazd zaglądały, jako te pliszki, te czubatki, te sikorki, a i te drugie ptaki, które wraz zaludniały pola, przemykały stadami z piskiem i wracały z radością, spadały na czarne, ciężkie pola, wraz ze słońcem ciepłym wracały z tymi zielonymi trawami”.

To wyliczanie — w złym guście — zostało w ostatecznym tekście sprowadzone do dwóch wierszy, które wywołują o wiele większy efekt:

„[...] do Lipiec ciągnęła jako ci ptakowie, zawsze wracający o wiosnie do gniazd swoich”.

Tu przerywam tę serię refleksji, które niech mi Pan zechce łaskawie wybaczyć. Jestem przekonany, że nie jestem jedynym człowiekiem, który ocenił Pańską żmudną pracę.

Pozostaję serdecznie oddany Panu, Drogi Kolego,

Franck-L. Schoell

I jeszcze *postscriptum*:

Czy nie wie Pan, kiedy ukaże się praca o Reymoncie przygotowywana przez znakomitego profesora K. Wykę? Jeśli autor zbyt się spóźni, straci we mnie jedyne czytelnika z południowej półkuli.

Z powyższego listu opuściłem dłuższy fragment o amerykańskim wydaniu *Chłopów* w tłumaczeniu Michała Dziewickiego i z niezbyt przemyślanymi znacznymi skrótami, gdyż nie chciałem rozbijać rozważań Schoella o autorskich przekształceniach tekstu, które — jak widać — bardzo go zafrapowały.

Wnikliwe uwagi prof. Schoella o wydaniu krytycznym *Chłopów* mogły mnie w pełni satysfakcjonować. Jednakże wytrawny znawca twórczości Reymonta nie chciał na tym poprzestać. Wkrótce napisał dla francuskiego czasopisma obszerną recenzję, w której zsyntetyzował swoją ocenę żmudnej pracy edytorskiej przywracającej tekstowi *Chłopów* autentyczny kształt autorski.

Przytaczam fragment tej recenzji dla pokazania, jak o pozornie mało interesującej pracy tekstologicznej może pisać wielki uczony:

Nareszcie po sześćdziesięciu latach z okładem od ukazania się drukiem *Chłopów*, powieści-rzeki, za którą w roku 1924 Władysław St. Reymont otrzymał Nagrodę Nobla w zakresie literatury — mamy autentyczną wersję dzieła, taką, jaka wyszła spod pióra pisarza.

Tłumacząc ten utwór (w 1919 r.) natknąłem się na wiele dziwaczności, często gubiłem się w zawilej płataninie słów, tu i ówdzie brak było związku w zdaniu — to wszystko sprawiało mi wiele kłopotów. Wówczas nie mogłem w pełni zdawać sobie sprawy z ilości zniekształceń tekstu, wynikłych z rozbieżności między czystopisem autografu a wydaniem książkowym, poprzedzonym jeszcze publikacją w odcinkach w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym”.

Zdumiewająco dobrze zachowany czystopis dwóch pierwszych tomów pozwolił panu Burzeckiemu odkryć wiele miejsc źle odczytanych przez zecerów, którzy nie bardzo się przejmowali pięknym, ale często trudnym do odczytania pismem Reymonta. Rezultat pracy nad tekstami *Chłopów* mieści się na dwustu stronicach i wymagał dziesięcioletniej pracy, utrudnianej przez różne okoliczności, z których mogę wymienić tylko najważniejsze.

Sprawą zasadniczą dla ostatecznego ustalenia tekstu był fakt, że Reymont często i w wielu miejscach zmieniał tekst wydrukowany w warszawskim tygodniku bądź wprowadzając poprawki stylistyczne, bądź coś skreślając albo dopisując.

Osobną komplikację — poza złym odczytaniem pisma Reymonta i fantazją zecerów — stwarzała rozbijającą niedbała korekta.

Do tego trzeba dodać, że Reymont musiał się poddać dwom cenzurom: politycznej cenzurze rosyjskiej, bardzo srogiej w ówczesnej Warszawie, oraz cenzurze obyczajowej, którą sprawowało kierownictwo „Tygodnika Ilustrowanego”, zagrożone utratą abonentów, niezwykle wtedy pruderyjnych.

Na dobitkę przy trzech pierwszych tomach *Chłopów* pan Burzecki musiał sięgać do pierwszego rękopiśmiennego rzutu autora, przy czym miał bardzo szczerliwy pomysł, żeby do każdego z tych tomów dołączyć pierwszą jego wersję.

I wreszcie — wydawca miał obowiązek wziąć pod uwagę piąte wydanie powieści z roku 1925, które ukazało się jeszcze za życia autora. Wydanie to charakteryzuje się konsekwentnym i bardzo drakońskim, trudnym do wytłumaczenia i wręcz tajemniczym „oczyszczaniem” stylu Reymonta z różnego rodzaju „nieprawidłowości”. Pan Burzecki nie ustawał w dociekaniach, dopóki nie wyjaśnił tej sprawy. Odpowiedzialny za te „poprawki” nie był ani sam Reymont, bardzo już chory, ani Adam Grzymała-Siedlecki, który opiekował się tym wydaniem. Winnym okazał się tu nie kto inny, tylko dyrektor firmy „Gebethner i Wolff”, Gustaw Wolff we własnej osobie, którego Reymont upoważnił do korekty swych dzieł. Wolff dyskretnie ukrywał bardzo niedorzeczne poprawki i dopiero teraz poznaliśmy prawdę, nie pozbawioną elementu komicznego. Przyłapany na gorącym uczynku, Gustaw Wolff wyznał w wielkim sekrecie: „Poprawiam, co się da, a — niestety — dużo trzeba poprawiać naszemu laureatowi Nobla!”

Krótko mówiąc, pan Burzecki podjął się iście benedyktyńskiej pracy i wykonał ją nie tylko *con amore*, ale także ze zdumiewającą akrybią. Dzięki niemu otrzymaliśmy solidny grunt, żeby podjąć studiowanie tego, co on nazwał „ujęciem problemowym kształtowania tetralogii”.

Porównanie pierwszej wersji każdej z trzech pór roku z ich tekstem ostatecznym jest niezmiernie instruktywne. Szczególnie jeśli chodzi o amplifikacje, gdyż Reymont miał takie doświadczenie i tak wielką znajomość życia na wsi mazowieckiej, że to, co nazwałbym „tworzywem podstawowym [*matière première*]”, było wprost nie do wyczerpania. Dzięki swej niezrównanej pamięci panował nad tym tworzywem doskonale. Nadawało się ono do uważnej selekcji szczegółów, co dzięki wrodzonemu u autora wyczuciu walorów poetyckich dawało zamierzony efekt literacki. Reymont osiągał go bez widocznego wysiłku, jakby bawiąc się.

Czasem przewracał Reymont wprost do góry nogami swój rękopis, bo mu się przestał podobać — z zapalem pisał od nowa i doprowadzał do wersji o wiele doskonalszej od pierwotnego szkicu.

Świetny tego przykład mamy w pierwszym rozdziale *Wiosny*, w opisie powrotu do ukochanych Lipiec starej żebraczki Agaty ⁴.

W podobny sposób przedstawił prof. Schoell inne problemy, które mu się narzuciły podczas lektury pracy *Nad tekstami „Chłopów”*.

Równie żywo i niezwykle głęboko reagował na każdą publikację związaną z Reymontem. Można by ułożyć nader interesującą antologię opinii Schoella o listach Reymonta do Julii Niemiry, do Kornela Makuszyńskiego i jego żony, o okazałym tomie listów do rodziny, itd. W tych *sui generis* recenzjach ukazywał się profesor jako bardzo kompetentny uczestnik polskiego życia kulturalnego, chociaż mieszkał z dala od naszego kraju.

Nic dziwnego, że tkwiąc tak mocno w naszym życiu umysłowym, pragnął nasz wielki przyjaciel znów znaleźć się w Polsce. Okazja nadarzyła się w roku 1975. Zaproszony na 30-lecie Uniwersytetu Łódzkiego, postanowił wykorzystać tę sposobność, żeby przypomnieć — w 50 rocznicę zgonu Reymonta — postać swego wielkiego przyjaciela.

W Warszawie, w Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza, wygłosił piękne wspomnienie o Reymoncie. Nie poprzestał na relacji o własnych kontaktach z pisarzem — korespondencyjnych i osobistych — poszedł dalej, sięgnął do źródeł: do „*patrimoine polonais*” w Ouarville. Potwierdził ważną rolę swojej wizyty u Gierszyńskich w r. 1901 i ukazał nie tylko związki Reymonta z tą miejscowością, ale również... z kolei jej rolę w powstaniu *Chłopów* Reymonta. Otóż przeczytawszy w Ouarville powieść Zoli *Ziemia*, którą uznał za zniewagę wobec ziemi francuskiej, Reymont postanowił napisać (było to w r. 1898) prawdę o życiu chłopu francuskiego.

„Zapałem się do tej powieści i... porzuciłem ją, przerażony moim zuchwałstwem” — wyznawał Reymont. — „Mimo wszystko żałuję, że jej nie napisałem...”

W kilka lat później zacząłem pisać moich *Chłopów* polskich”.

A oto epilog tej prelekcji prof. Schoella:

Kończąc te wspomnienia — cóż mam jeszcze powiedzieć, czego byście się państwo sami nie domyślili? Gdy nadchodzi pięćdziesiąta rocznica śmierci, która nas rozdzieliła, chciałem wspólnie z państwem popatrzeć jeszcze raz na przyjaciela, którego piękna osobowość i fascynujące mnie dzieło były i zawsze pozostaną wielkim wydarzeniem mojego życia ⁵.

Nową przygodę z kulturą polską rozpoczął Schoell *Reymontem we Francji* — tym majowym przemówieniem w Warszawie stworzył symboliczną klamrę...

⁴ Po otrzymaniu kopii maszynopisu recenzji prosiłem prof. Schoella o informację, w którym czasopiśmie została ogłoszona. Tej informacji nie otrzymałem. Cyt. w przekładzie A. Krzyżanowskiej-Skorupkowej.

⁵ F.-L. Schoell, *Wspomnienie o Reymoncie*. „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 12 (tłum. M. Żurowski).

Rok 1981 przyniósł kres mojej korespondencji z Schoellem. 10 października profesor wysłał do mnie lakoniczny list z zapytaniem, czy otrzymałem wysłane mi przed kilku miesiącami wznowienie jego przekładu *Chłopów*, zrealizowane wreszcie przez Dimitrijevicia (przesyłki tej nie otrzymałem do dnia dzisiejszego). List zawierał erratę ważniejszych błędów, poprawionych na podstawie mojej pracy *Nad tekstami „Chłopów”*, i kończył się niepokojącymi zdaniami:

Moje siły maleją coraz bardziej! Stąd ten lakonizm.

Sciskam Panu dłoń z ogromną przyjaźnią.

List dotarł do mnie pod koniec listopada. Zanim przygotowałem odpowiedź, nadszedł dzień 13 grudnia. Listu już nie mogłem wysłać... A pod koniec marca 1982 otrzymałem w kopercie z żalobnym krzyżem bolesną wiadomość od państwa Rozwadowskich:

*Anne-Marie et François Rozwadowski,
ont la grande tristesse de vous faire part de la mort de leur père et beau-
-père:*

Franck-Louis SCHOELL

survenue, à Boinvilliers (Yvelines), le 23 JANVIER 1982, à l'âge de 92 ans.

La Cérémonie des Obsèques a eu lieu à BOINVILLIERS, dans l'intimité.

1, Avenue du Vieux-Château, Boinvilliers, 78200 Mantes la Jolie.

Zabrakło wielkiego przyjaciela Polski...

Pozostanie pamięć o nim. Ale nie tylko. Oczekuję zakończenia przekładu jego studiów o literaturze polskiej (tłumaczy znakomity romanista, prof. M. Żurowski). Ta książka uprzytomni nam wielkie dokonania prof. Schoella w zakresie propagowania literatury polskiej, pozwoli również polskim czytelnikom lepiej zrozumieć twórczość Reymonta i wielu innych pisarzy polskich. Książka ta będzie spóźnionym, ale chyba najważniejszym hołdem dla wielkiego humanisty francuskiego, który po swojej ojczyźnie ukochał najbardziej Polskę: w dzieciństwie jego umysł i serce „opętał Tadeusz Kościuszko i jego heroizm”, a pod koniec życia ze wzruszeniem pochylał się przed pomnikiem warszawskiej Nike i nad grobem Reymonta na Powązkach.

Tomasz Jodełka-Burzecki